

Hiszpania, Sevilla 2014

W dniach 27.11.14. – 7.12.14., w ramach europejskiego projektu Erasmus +, miałam możliwość wzięcia udziału w 10-dniowym wyjeździe do Seville, miasta położonego w południowej Hiszpanii. W ramach projektu „W zdrowy ciele, zdrowy duch/ A sound mind in a sound body” zadaniem było poznać, jak przetrwać zmiany we współczesnym świecie w dobrej kondycji. Był to główny cel podróży, lecz przede wszystkim mieliśmy okazję doświadczyć odrobinę kultury hiszpańskiej.

W projekcie wzięła udział piętnastoosobowa grupa młodzieży z LO z Oddziałami Integracyjnymi im. Gen. Józefa Bema w Warszawie, plus trzyosobowa grupa nauczycielek, również z LO Bema. W wycieczce wzięła także udział grupa osób z Finlandii, lecz poznaliśmy ją dopiero w Hiszpanii.

W dniu 27.11.14., w godzinach wieczornych, Pani Justyna Colmenares, koordynator projektu i jedna z opiekunek wyjazdu, zarządziła zbiórkę na Lotnisku Chopina w Warszawie. Tam miały się spotkać wszystkie osoby biorące udział w projekcie. Ponieważ nigdy nie byłam na Lotnisku Chopina, umówiłam się z kolegami – którzy również brali udział w wycieczkę – pod szkołą i razem pojechaliśmy na lotnisko, żeby było raźniej. Mniej więcej o godzinie 17:50 czekała nas odprawa. Następnie o 19:50 odbył się przelot do Malagi liną Norwegian. Lot samolotem był dla mnie niesamowitym przeżyciem, ponieważ nigdy w życiu nie miałam okazji nim lecieć. Do dziś pamiętam to nieprzyjemnie uczucie lądowania, jednak największe wrażenie zrobił na mnie widok palm w okna samolotu. Tak, rosły tam palmy, a ja miałam na sobie kurtkę zimową!

Okolo godziny 23:00, wylądowaliśmy na Maladze, skąd pojechaliśmy małym autokarem do Hotelu ZEN Torremolinos. Pogoda była paskudna, bo niesamowicie padał deszcz, ale przynajmniej było ciepło. Sam przejazd autokarem wbił mnie w siedzenie, ponieważ wszystko dookoła: reklamy na billboardach, znaki na drodze, nazwy ulic, było napisane w j. hiszpańskim. Wszędzie hiszpański! Nawet audycja w radiu... niczym dialogi z płyt na lekcji hiszpańskiego. Chociaż moje znajomości j. hiszpańskiego są bardzo marne, to i tak wszystko mi się podobało. W hotelu było niesamowicie. Od razu powiało kulturą hiszpańską, zwłaszcza ten brak klamek w drzwiach. Nie wiem, co to było, ale drzwi nie miały klamek! Miały coś podobnego do klamki tylko, że nie dało się tego przekręcić, czy przycisnąć jak w polskich drzwiach. Na szczęście z pomocą przyszedł właściciel hotelu i pokazał jak należy poradzić sobie z danym problemem.

Był już 28.11.14 i noc spędziliśmy w hotelu. Sen przyszedł szybko. Kolejna rzecz jaka mnie uderzyła po przebudzeniu to to, że była godzina 7:00, a za oknami było ciemno. Po krótkim namyśle z kolegami, przypomnieliśmy sobie, że Hiszpania leży na zachodzie i chociaż, jest tu identyczny czas jak w Polsce, to słońce wschodzi później. Deszcze przestał padać, lecz nadal, było czuć chłód mijającej już nocy. Kolejne wrażenie zrobiły na mnie widoki na hiszpańskie domy. Trochę różną się od polskich, lecz najpiękniejsza jest tu przyroda. Po prostu wspaniała! Wszędzie była śródziemnomorska wiecznie zielona roślinność i te palmy! Wszędzie palmy! Nigdy wcześniej nie widziałam tak wspaniałej natury. Zawsze mogłam ją zobaczyć w grafice w google, ale nigdy nie myślałam, że zobaczę ją na żywo.

Po śniadaniu, które przypominało polskie śniadanie, pojechaliśmy małym autokarem do stacji Malaga Maria Zambrano. Nareszcie w pełnej okazałości mogłam zobaczyć Hiszpanię, bo było już jasno. Ze stacji jechaliśmy ok.2h superszybkim pociągiem do Seville. Przez całą drogę męczyło mnie dziwne ukłucie w brzuchu, które pojawiło się z chwilą kiedy zapięłam pasy. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo się boję całego pobytu w Hiszpanii. Przez 10 dni będę mieszkać u rodziny, której kompletnie nie znam, a w dodatku

przerzął mnie fakt, że nie będę potrafiła się z nią porozumieć. Dobrze, z j. angielskim nie jest u mnie aż tak źle, ale z j. hiszpańskim? Dręczyły mnie pytania, że moi przyszli współlokatorzy będą mówić jedynie po hiszpańsku i czy z komunikacją będzie fatalnie. Kiedy usłyszałam „la proxima parada – Sevilla Santa Justa”, nieprzyjemny ucisk w moim brzuchu osiągnął apogeum. Na stacji czekały na nas rodziny goszczące, które przywitały nas brawami. Poznałam swoich przyszłych współlokatorów. Naprawdę przemiłą rodzinę Fiz, która była dla mnie wyrozumiała. Niestety nie miałam od razu możliwości poznania samego Alberto, który mnie gościł, ponieważ jak później dowiedziałam się pisał ważny test w szkole. Przywitała mnie jego mama i siostra. Moje apogeum w żołądku zmniejszyło się jak dowiedziałam się, że siostra Alberta mówi po angielsku. Kiedy już każdy zapoznał się ze swoimi gospodarzami, powitał nas koordynator strony hiszpańskiej Jose Manuel Robles Rosales. Wyjaśnił nam parę ważnych spraw dotyczących pobytu, następnie każdy wraz ze swoimi gospodarzami udał się do swoich mieszkań.

Moje miejsce pobytu okazało się przytulnym mieszkaniem przy ulicy Esperanza de la Trinidad. Moi gospodarze oprowadzili mnie po domu i zaprowadzili do mojego pokoju, który użyczył mi Alberto. Alberto poznałam parę minut po przybyciu do domu, kiedy to wrócił ze szkoły. Przesympatyczny chłopka. Poznałam także Feliksa, Niemca, który mieszka u Alberto od 6 mies., w ramach wymiany. Rodzina Fiz była dla mnie bardzo uprzejma. Od razu poczułam się swojo w ich towarzystwie. Choć Alberto i Feliks są ode mnie o 3 lata młodszy, to nie miałam problemu z porozumiewaniem się z nimi, zwłaszcza, że oboje umieli j. angielski. Moi gospodarze powiedzieli, że bym czuła się jak u siebie w domu i, że jak będę mieć jakiegokolwiek problemy, to że bym im wszystko od razu zgłaszała.

Szczególną uwagę zwróciłam na jedzenie, które im serwowano począwszy od przedziwnych past makaronowych, po suchy chleb i wodę. Na śniadanie zwykle podawano mi płatki z mlekiem i sok. Zdarzały się kanapki z wędliną – tu fuet, katalońska wędlina- i kanapki z serem żółtym. Podczas obiadu miałam okazję spróbować typowych hiszpańskich potraw np.: paella, gazpacho, chuleta de cerdo, a także ryby i tradycyjne pomarańcze. Szczególnie przypadły mi do gustu banany. W Hiszpanii są dużo mniejsze, niż te, które są dostępne w Polsce, ale za to są o wiele słodsze. Obiad zawsze był ok. 14:30, a kolacja o godzinie 21:00 lub 22:00, co mnie przerażało. O tej godzinie najczęściej kładę się spać i trochę dziwne było dla mnie jeść kolację o tej porze. Hiszpańskie jedzenie było dla mnie nowością, ponieważ od małego jestem przyzwyczajona do bardziej sytego jedzenia. Szczególnie brakowało mi herbaty. Byłam bardzo zdziwiona, że moi gospodarze w ogóle nie piją herbaty. Podawali mi wyłącznie sok i wodę.

Każdego dnia mieliśmy ściśle ułożony harmonogram. Przez pierwsze dwa dni pobytu, Alberto zabierał mnie na wycieczki po Seville. Głównie szliśmy większą grupą. Z Polakami, Hiszpanami, a także z Finami spotykaliśmy się w parku przed szkołą, lub w innych parkach w Seville i chodziliśmy razem po mieście. Pomysł ten bardzo mi się podobał, ponieważ mogłam ich wszystkich poznać.

W niedzielę 29.11.14. miałam wspólny obiad z rodziną Fiz, a także z inną hiszpańską rodziną, która gościła Finkę, Innę. Zjedliśmy obiad nad rzeką Rio Guadalquivir, a następnie poszliśmy na spacer po Seville.

1.12.14., wszyscy razem: Polacy, Hiszpanie i Finowie spotkaliśmy się w szkole IES Isbilya, gdzie koordynator José oficjalnie nas powitał i rozdał harmonogram zajęć. W grupach oprowadzono nas po szkole, a następnie poszliśmy na wycieczkę po starej części miasta by zwiedzić m.in. przeogromny park Parque Maria Luisa, czy Plaza de España.

Codziennie nasze zajęcia wyglądały bardzo podobnie. Na początku śniadanie o 7:30, potem spotkanie przed lub w szkole, zajęcia w szkole, a potem całą grupą wycieczka po Seville. Następnie ok. 14:30 lub 18:00 wracaliśmy do swoich gospodarzy na lunch lub obiadokolację.

Zwiedziliśmy tyle wspaniałych miejsc! Najbardziej zapierająca dech w piersiach była Plaza de España, El Salvador, Catedral de Sevilla z wieżą „Giralda” i Alkazar w Seville. Tylko dwa dni różniły się od pozostałych. Dokładnie 3.12.14., zabrano nas na wycieczkę do oczyszczalni ścieków, gdzie nauczyliśmy się jak oszczędzać wodę. Poznaliśmy również proces oczyszczania wody. Następnie zwiedziliśmy miasto El Rocio, gdzie poczułam się jak na filmach z Banderasem. Koniec naszej wycieczki nastąpił na najbardziej znanej plaży w Hiszpanii, Playa de Matalascañas.

6.12.14., pojechaliśmy do rzymskiego miasta Itálica, oddalonego ok. 5km od Seville. Oglądaliśmy fundamenty rzymskim domów i amfiteatr. Pod koniec dnia mieliśmy okazję pójść na zakupy z naszymi hiszpańskimi przyjaciółmi. To był przedostatni dzień, jaki spędziliśmy w Seville. Przemięło było to, że moja rodzina goszcząca wyprawiła dla mnie pożegnalny obiad. Podali mi przepyszny makaron, rybę i surówkę.

7.12.14. w godzinie porannej, grupa Polaków i Hiszpanów spotkała się na stacji Sevilla Santa Justa, gdzie pożegnaliśmy się ze swoimi gospodarzami. Pociąg zabrał nas do Malagi, skąd samolotem wróciliśmy do Polski.

Podsumowując, to były jedne z najlepiej spędzonych dni w roku. Do dziś nie mogę uwierzyć, że miałam okazję pojechać do Hiszpanii. Bardzo stresowałam się tym wyjazdem, ponieważ nigdy nie byłam za granicą. Projekt Erasmus + dał mi niesamowite doświadczenie życiowe. Chciałabym zacząć od tego, że pierwszy raz w życiu leciałam samolotem. Byłam tak daleko od Polski. To było niesamowite uczucie zobaczyć świat z lotu ptaka. Po drugie moje umiejętności językowe polepszyły się. Być może 10 dni to za mało na naukę języka, ale angielski, a przede wszystkim hiszpański przez 24h na dobę, pozwoliły mi przełamać moją barierę językową. Przez pierwsze dni pobytu w Hiszpanii nie mogłam się przestawić z trybu j. polski na j. angielski. Jednak po paru dniach nie miałam już problemów z komunikacją. Nawet potrafiłam posklejać parę zdań po hiszpańsku. Nigdy nie zapomnę, w jaki sposób komunikowałam się z mamą Alberta. Jego mama kompletnie nie potrafiła mówić po angielsku. Przez cały czas mówiła do mnie po hiszpańsku. Ja tylko odruchowo kiwałam głową, bo pojedyncze słowa rozumiałam. W końcu jego mama – naprawdę przemiała osoba – wzięła tablet i zaczęła komunikować się ze mną przez tłumacza google. To było naprawdę zabawne.

Uderzające było dla mnie, jakie podejście mieli do nas Hiszpanie. Byli bardzo przyjaźnie nastawieni, szczególnie pewne starsze państwo, które siedziało obok mnie w pociągu z Malagi do Seville. Popatrzyli tylko na mnie i na moich kolegów, uśmiechnęli się i powiedzieli „¿Polacos?” i rozmowa sama się potoczyła. Nie sądziłam, że spotkam kiedyś tak uprzejmą rodzinę, jaką byli moi gospodarze. Wiedzieli, że mam problemy z językami, dlatego robili wszystko, żebym czuła się jak najbardziej swojo. Mówili, żebym nie przejmowała się swoimi błędami językowymi. Uśmiechali się i mówili, że oni wcale nie są lepi ode mnie. Sami również popełniają błędy. Mówili, że w życiu trzeba popełniać błędy, bo na nich uczymy się najwięcej. Moi gospodarze uczyli mnie hiszpańskiego, a ja uczyłam ich polskiego. Z zaciekawieniem pytali się mnie jak się żyje w Polsce, szczególnie wypytywali mnie o moje szkolne życie. Bawiło mnie, gdy wychodzili na dwór i mówili „mucho frio”. Patrzyli na mnie i mówili, że zmarzną. Ja tłumaczyłam im, że 18 stopni to dla mnie ciepło, że w Polsce to normalne.

Dzięki projektowi Erasmus +, zawarłam wiele wspaniałych znajomości. Bardzo zżyłam się z niektórymi Hiszpanami. Przy nich czułam się naprawdę dobrze. Finowie również byli bardzo mili. Bardzo chcieli, żebyśmy nauczyli ich parę słów po Polsku. Najbardziej zapamiętałam moment, kiedy pewnego Fina uczyłam liczyć po Polsku. Śmiał się, że nasz język jest bardzo szeleszczący, ale po za tym bardzo mu się podoba. Najgorzej było pożegnać się ze wszystkimi. Nie zapomnę jak pewien Hiszpan, z którym się bardzo zaprzyjaźniłam, po prostu rozplakał się na moim ramieniu, jak żegnałam się z nim na stacji Sevilla Santa Justa.

Cieężko było mi żegnać się z Hiszpanią i jej wspaniałym klimatem. Nigdy nie zapomnę palm, które skradły moje serce, a przede wszystkim nie zapomnę, architektury, kultury, szczególnie tańca flamenco i ludzi, którzy obdarowywali mnie serdecznością. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam wziąć udział z projekcie Erasmus +. Teraz mogę z przyjemnością zachęcić innych, że nie ma, co się bać i warto brać udział w takich projektach.